Sylwester Szafarz

Najpierw parę słów o sobie oraz o moim tytule merytorycznym i moralnym upoważniającym do publicznego wypowiadania w sprawach określonych w temacie niniejszego opracowania. Po ukończeniu studiów na Wydziale Handlu Zagranicznego SGPiS/SGH w Warszawie i po studiach podyplomowych we Francji, w W. Brytanii i w USA, wstąpiłem do korpusu polskiej służby zagranicznej i do korpusu służby cywilnej. Całość mojej kariery zawodowej związana jest z problematyką międzynarodową. Pracowałem na placówkach zagranicznych w Paryżu (dwukrotnie – jako zastępca ambasadora, a następnie – jako radca ekonomiczno-handlowy), w Pradze (jako redaktor naczelny światowego miesięcznika związkowego), w Pekinie (jako zastępca ambasadora), w Szanghaju oraz w Ho Chi Minh Ville (jako konsul generalny RP). Natomiast w kraju – byłem doradcą ds. globalnych Prezydenta RP i 4 Premierów rządów RP. Poczynając od trzeciego roku studiów do dziś – nieprzerwanie podróżuję po świecie. Do tej pory zdołałem odwiedzić prawie 150 krajów świata (od Rovaniemi, w Finlandii do Johannesburga, w RPA oraz od Tokio i Harbinu do Los Angeles, Meksyku, Monterrey, Nowego Jorku, Montrealu i Toronto); uczestniczyłem w licznych konferencjach międzynarodowych, także w ramach Rodziny ONZ (UN Family). Jestem autorek wielu książek i publikacji na tematy międzynarodowe.
Prawie przy każdej sposobności spotykałem Polki i Polaków – z kraju lub z emigracji. Zachowuję w serdecznej pamięci wspomnienia z tych spotkań. Niektóre spośród nich wywarły na mnie szczególnie silne wrażenie. Np. w trakcie zwiedzania jednego ze szpitali w Ałma Acie (ówczesnej stolicy Kazachstanu) podeszła do naszej grupy pielęgniarka i poprosiła, abyśmy udali się niezwłocznie do oddziału ginekologiczno-położniczego, bowiem tam przyszedł właśnie na świat… mały Polak. Rzeczywiście, widziałem przez szybę ochronną to maleństwo i jego matulę, a łzy zakręciły mi się w oczach na ten widok, zwłaszcza że przypomniałem sobie natychmiast dramat i epopeję rodaków zesłanych z Kresów do dalekiego Kazachstanu. To spotkanie z maleńkim Polakiem, tam daleko, uznaję za radosne i optymistyczne – mimo wszystko.
Inny przykład jest smutny i bolesny. Nie tak dawno byłem w Iranie, po raz kolejny. I także po raz kolejny odwiedziłem polski cmentarz Dulab w Teheranie. To było bardzo nietypowe spotkanie z Polonią – na cmentarzu. Pochowano tam 1937 polskich wygnańców, w tym 409 wojskowych. Umarli oni, na wiosnę 1942 r., z głodu, z chłodu i z chorób, ewakuując się z ZSRR z armią gen. Władysława Andersa poprzez Iran i dalej – byle bliżej do Ojczyzny. Była to wielka masa ludzka – razem 115.000 osób, wśród których 25.000 cywilów, a w tej liczbie – 13.000 dzieci. 2.600 spośród nich, głównie sierot i półsierot, znalazło schronienie w ośrodku dla dzieci w mieście Isfahan, w środkowym Iranie. Tam także można znaleźć wiele pamiątek po nieszczęsnych małych Polkach i Polakach. Niewielka gromadka spośród nich żyje po dzień dzisiejszy. Spotykam się z nimi od czasu do czasu, głównie na przyjęciach i na imprezach organizowanych przez Ambasadę Islamskiej Republiki Iranu w Warszawie. Odwiedziłem jeszcze wiele cmentarzy polskich na świecie, szczególnie na Kresach Wschodnich, w Wilnie, we Lwowie, w Katyniu i in. Naturalnie, stosunkowo najsilniejsze wrażenie sprawia Monte Cassino. Byłem tam, na górze, pięć razy, z czego dwa – na piechotę. Ale do tej pory trudno mi uwierzyć, że można było zdobyć tę zaminowaną górę i twierdzę – w krzyżowym ogniu niemieckich karabinów maszynowych. A jednak! Cena za zwycięstwo była jednak bardzo wysoka!

Również w mojej rodzinie nie brak skrajnych przykładów polskich losów na emigracji, dobrowolnej czy przymusowej. Najpierw o dobrych przykładach. Od czterech pokoleń, w Stanach Zjednoczonych mieszka i pracuje liczne grono moich pobratymców, których praojcowie osiedlili się tam, na początku XX wieku, na wschodnich obszarach USA, szczególnie w Detroit i – w ogólności – na terenie Stanów Illinois i Michigan, ale później dotarli aż do Florydy. Ciężko pracowali, więc powodziło i powodzi się im bardzo dobrze. W moich czasach studenckich, ciocia Gienia pisała jeszcze do mnie listy po polsku. Zazwyczaj, do każdej koperty wkładała dla mnie banknoty 5–cio lub 10–cio dolarowe, które były wyjmowane (kradzione) przez pocztowców. Później dowiedziałem się, że otwierali oni koperty na parze… ; natomiast dzieci cioci Gieni, szczególnie Dean, dziś pani profesor, z którą korespondowałem przez dłuższy czas, już nie znają polskiego. Wolała pisać i rozmawiać po angielsku, tym bardziej że, na studiach, ja już nieźle posługiwałem się tym językiem. I to jest znamię bardzo poważnego problemu zanikania języka polskiego w zakresie globalno – polonijnym. O tym, poniżej.
Drugi skrajny przykład tym razem, przymusowej emigracji w rodzinie, jest niezwykle dramatyczny i przejmujący do głębi. Miałem wujka, który był porucznikiem Korpusu Ochrony Pogranicza na Kresach Wschodnich (pułk „Wilejka”). Wujek zdążył jeszcze wziąć ślub z ciocią Krysią, zanim wpadł w ręce oprawców z NKWD i został rozstrzelany nazajutrz po ślubie. Ciocię zaś włączono do transportu zesłańców polskich i skierowano w okolice Kustanaju (w północnym Kazachstanie), gdzie wysadzono ich na zaśnieżonym pustkowiu, odległym o 300 km od najbliższej wioski. Trzeba było zaczynać wszystko „od zera”. Ale niektórzy przeżyli również ten koszmar, a w tej liczbie także ciocia Krysia. Wróciła ona jakimś cudem do pojałtańskiej Polski i tu żyła jeszcze dość długo. Ale nigdy ponownie za mąż nie wyszła – tak bardzo kochała swego rozstrzelanego męża i na zawsze pozostała mu wierna.
Sumując własne dość bogate i interesujące doświadczenia oraz obserwacje teoretyczne i praktyczne nt. statusu Polski, Polaków i Polonii w kraju i na świecie mogę stwierdzić nieskromnie, iż – poczynając od czasów studenckich –interesuję się nieprzerwanie i aktywnie tą problematyką – jako swoistą „studnią bez dna”. Czynię to raczej jako amator, a nie profesjonalista, choć napisałem już niemało na te tematy. Tak więc, analizując kwestię w ujęciu długofalowym i dynamicznym oraz z zachowaniem niezbędnej głębokości i szerokości analizy, dochodzę do generalnego wniosku, iż nasza sytuacja w epoce post-jałtańskiej w Europie i na świecie, szczególnie po zakończeniu „zimnej wojny”, ulega systematycznemu pogorszeniu nie tylko w tzw. kategoriach wizerunkowych („image”), ale również politycznych, strategicznych, ekonomicznych, kulturalnych i innych. Co gorsza, końca tego procesu nie widać!
Współpraca Polaków ponad podziałami oraz status Polski i Polaków na świecie – to tematy doniosłe i dziś znacznie bardziej aktualne niż kiedykolwiek przedtem. Obie te kwestie wymagają rzetelnej analizy w świetle współczesnych uwarunkowań oraz przyszłych potrzeb i możliwości. Szczerze mówiąc, sytuacja jest trudna i niezbyt dla nas korzystna; nagromadziło się zbyt wiele zaniedbań i dysproporcji w działaniu; brak jest realistycznych programów, odpowiednich środków i mechanizmów oraz elementarnej koordynacji poczynań między kompetentnymi instytucjami polskimi w kraju i polonijnymi za granicą, a także między jednymi i drugimi. W zasadzie, „każdy sobie rzepkę skrobie” i „nie wie lewica, co robi prawica”. Korzystają na tym jedynie nieprzyjaciele sprawy polskiej, których na świecie nigdy nie brakowało i których przybywa coraz więcej, nawet w propolskiej kiedyś Francji. Frontalna konfrontacja między polskością i antypolskością nasila się zarówno w kraju, jak też poza jego granicami.
Póki co, „średni” Ziemianin (czyli obywatel planety Ziemia) nie ma, z reguły, zielonego pojęcia o Polsce i o Polakach. Jesteśmy traktowani, na ogół, jako ludzie gorszej kategorii – niepoprawni

romantycy, złodzieje, pijacy, cwaniacy, fundamentaliści katoliccy, panienki nie najcięższego prowadzenia się, handlarze narkotyków itp. Wielokrotnie byłem świadkiem, jak słowo „Polonia" rozumiano jako „Bolonia", a „Poland" jako „Holland" itp. Zaś Chińczycy, na słowo „Puoland" (również Polska – po chińsku), reagują natychmiast tak: Kopernik, Szopen, Curie-Skłodowska i basta. Ale znam też wiele gorszych przypadków, jak np. „polnische Idioten" (lub jeszcze gorzej), co słyszałem na własne uszy, np.: w Niemczech, w Holandii, w USA i w Izraelu; albo sławetne rosyjskie: „kurica nie ptica, Polsza nie zagranica" czy „apiat eta parszywaja Polsza". Nastroje antypolskie nasilają się nie tylko w tych krajach, w których były one tradycyjnie mocne (Niemcy, Rosja, Ukraina, Izrael czy określone środowiska polityczno-społeczne w USA), ale również w niektórych krajach kiedyś przyjaźnie usposobionych do Polski (np. Litwa, Francja, W. Brytania, kraje skandynawskie i in.). Narodom i państwom sąsiadującym z Polską bardzo nie w smak są mesjanistyczne i megalomańskie ambicje niektórych sił politycznych w Polsce oraz ich skłonności do odgrywania wiodącej (przewodniej) roli w naszym regionie.
Nową jakością jest nasilająca sie kampania antypolska w instancjach kierowniczych Unii Europejskiej, brutalne postępowanie Jugendamtu wobec dzieci i rodzin polskich mieszkających w Niemczech i in. Znamienne, iż – po przystąpieniu do UE – stosunek tej władz organizacji do Polski pogarsza się z każdym rokiem, a powinno być wręcz odwrotnie. Ciekawe, natomiast jest to, iż niektóre kraje islamskie, np. Iran i Turcja, odnoszą się z szacunkiem do Polski, nazywając ją staromodnie: Lachistan. Również w Chinach próżno by szukać krytycznych czy negatywnych wypowiedzi i publikacji o Polsce. Potrzeba zmiany na lepsze jest, więc, pilna i konieczna, bowiem akcenty antypolskie są coraz silniejsze poza naszymi granicami, jak o tym świadczy powielane do upadłego kłamstwo o „polskich obozach koncentracyjnych", o „polskim antysemityźmie" i o „współudziale Polaków w zagładzie Żydów".
Generalnie, jednak, na świecie dominują postawy obojętności i braku poważniejszego zainteresowania tym, co dzieje się w Polsce oraz w świecie – za przyczyną Polski. Jeżeli w multimediach zagranicznych pojawiają się jakieś wzmianki o RP, to mają one raczej wydźwięk negatywny (np. konserwatyzm religijny, nacjonalizm, megalomania, faszyzm, ksenofobia, antysemityzm, patologie itp.). W tym sensie, nasza obecna sytuacja różni się diametralnie od czasów tzw. „rewolucji solidarnościowej" i pontyfikatu polskiego Papieża, kiedy o Polsce było głośno w świecie – i to raczej w kategoriach pozytywnych. A tymczasem, kolejne najwyższe władze RP uprawiają swoją kuriozalną Propagandapolitik także w analizowanych dziedzinach, zamiast efektywnej Realpolitik.
Strona polska, przyznajmy to samokrytycznie i obiektywnie, ponosi główną odpowiedzialność za doprowadzenie do obecnego nader niekorzystnego stanu walki o pozycję i o wizerunek polskości w naszym regionie, w Europie i na świecie. Jako czynniki subiektywne, mszczą się obecnie efekty całych dziesięcioleci indolencji, impotencji, niekompetencji, dezorganizacji, niedostatku koordynacji oraz braku odpowiednich programów, ich sprawnej realizacji i niezbędnych środków na te cele. Dominuje, przeważnie, „radosna twórczość" i „wielka improwizacja" oraz poczynania, imprezy i kampanie organizowane ad hoc i ad casum. Nie może to zastąpić działań przemyślanych, celowych, metodycznych, systematycznych i permanentnych. W przeciwnym, bowiem, razie nasza sytuacja i pozycja w świecie ulegać będzie dalszemu pogorszeniu, bowiem inne państwa i narody, szczególnie porównywalne do Polski, a nawet znacznie mniejsze (np. Czarnogóra) nie zasypiają gruszek w popiele.
Zaś, w kategoriach obiektywnych, naszą sytuację utrudnia wiele poważnych zjawisk oraz czynników eurazjatyckich i globalnych, które, wszakże, eksponują jeszcze bardziej potrzebę, zasadność i celowość naszych efektywnych działań w analizowanej materii. Przede wszystkim,

mamy obecnie do czynienia z dawno niespotykaną i bardzo groźną eksplozją nacjonalizmów i ekstremizmów różnej maści w świecie. Bezprecedensowa skala terroryzmu oraz nastroje nacjonalistyczne, antyludzkie i egocentryczne wypierają coraz bardziej postawy bazujące na internacjonalizmie, na humaniźmie i na uniwersaliźmie. Prawie każdy naród czy grupa społeczna uważa się dziś za najważniejszą i za najlepszą pod Słońcem. Rozdęta do granic wytrzymałości „mania wielkości" udziela się także narodom stosunkowo niewielkim i państwom wręcz mikroskopijnym.

W skali globalnej, toczy się już od dawna zażarta konkurencja i walka pomiędzy najsilniejszymi nacjonalizmami, spychając na pobocze ewolucji cywilizacyjnej pozytywną kategorię patriotyzmu i jej podobne. Analogicznie rzecz się ma z rywalizacją pomiędzy największymi religiami świata – szczególnie, chrześcijaństwem, judaizmem i islamem – o „rząd dusz" w gromadzie ponad 7,5 mld Ziemian. W rywalizacji tej, buddyzm trzyma się nieco na uboczu, ale robi swoje – z właściwym mu stoickim spokojem. W odróżnieniu od pokojowego rozwoju, wzajemnie korzystnej współpracy i nowego sprawiedliwego ładu światowego, co postulują Chiny (i in.), zwolennicy „starego" nadal lansują konfrontację kultur i cywilizacji. To droga donikąd, do katastrofy.

Lepsze promowanie polskości w świecie będzie też współcześnie znacznie bardziej utrudnione wskutek poważnego wzrostu napięcia międzynarodowego i licznych ognisk zapalnych, szczególnie w Afryce oraz na Bliskim, Środkowym i Dalekim Wschodzie. Wskutek kryzysu i błędnego zarządzania gospodarstwem światowym, mnożą się przeróżne zjawiska patologiczne (głód, bezrobocie, epidemie, brak wody, degradacja środowiska naturalnego, terroryzm, tragedie uchodźców i wiele innych); pogłębia się przepaść materialna i rozwojowa pomiędzy „biegunem bogactwa" a „biegunem ubóstwa" w świecie. Mnożą się stare i nowe zagrożenia, a przyspieszone zmiany klimatyczne wywołują coraz liczniejsze ekstremalne i niszczycielskie zjawiska pogodowe, nawet w nie tropikalnej Polsce.

Bardzo niebezpieczne jest też dalsze utrzymywanie się „próżni systemowej" – po krachu neoliberalizmu i (wcześniej) sowietyzmu oraz po zawaleniu się dwubiegunowego i jednobiegunowego układu sił w świecie. Zaś układ wielobiegunowy i nowy ład globalny rodzi się powoli i z wielkim trudem. Wszystko to sprawia, iż główną troską Ziemian są sprawy przyziemne (jak wskazuje sama nazwa naszej planety) oraz ostra walka o byt i o przetrwanie z dnia na dzień, a nie interesowanie się tym, co dzieje się w innych krajach, m.in. w Polsce. Taka sytuacja obiektywna utrudniać będzie jeszcze przez długi czas, a być może – i na zawsze, nasze poczynania zmierzające do poprawy wizerunku oraz statusu Polski i Polaków w świecie. Ale starać się o to trzeba w sposób efektywny i innowacyjny.

Ponadto, współczesne raczej marne i niezbyt korzystne notowania Polski i Polaków w świadomości innych narodów oraz, faktycznie, całej społeczności międzynarodowej, wynikają, po części, z naszych tragicznych doświadczeń historycznych. Długofalowe konsekwencje materialne i moralne rozbiorów, dwóch wojen światowych, „zimnej wojny", dwóch wielkich kryzysów gospodarczych i in. również odcisnęły silne i negatywne piętno na świadomości i na moralności Polaków oraz na wyobrażeniach innych Ziemian o Polsce. Odrabianie tych strat zajmie dziesięciolecia, jeśli nie stulecia?!

Na domiar złego, funkcjonuje w czasach nowożytnych przeklęte „wahadełko polskie", w wyniku czego nasz kraj jest raz przepychany ze Wschodu na Zachód, a innym razem – z Zachodu na Wschód. Teraz znów znaleźliśmy się po zachodniej stronie barykady, ale – po pewnym czasie – ponownie grozić nam będzie reorientacja na Wschód, może, tym razem, nawet w stronę Chin. Wszyscy jesteśmy „ofiarami Jałty"; właśnie tam oraz w Teheranie i w Poczdamie, przywódcy

zachodni sprzedali Polskę Stalinowi, ze wszystkimi tego ponad półwiekowymi konsekwencjami. Mieliśmy wówczas „starszego brata" ze Wschodu, a teraz mamy go z Zachodu, przy czym każdy z tych „starszych braci" troszczył się i troszczy się nadal raczej o własne, a nie o polskie interesy.

W świetle powyższego, niezbędne są pilne działania, wręcz kolosalne wysiłki i znaczne nakłady, aby poprawić jakościowo wizerunek i status Polski i Polaków w świecie. Obecny stan rzeczy wymaga radykalnej sanacji i wręcz rewolucyjnej reformy, bowiem – w przeciwnym wypadku – Polska może utracić na długo należne jej godne miejsce wśród i tak coraz bardziej skłóconej rodziny narodów świata. Tym bardziej, że współczesna Polska, jeśli chodzi o poziom jej rozwoju intelektualnego, moralnego, cywilizacyjnego i materialnego, ma już niewiele wspólnego z tą Polską, której dotyczyły ww. (i inne) krzywdzące i utrzymujące się nadal wyobrażenia, epitety i stereotypy. Pewne jest także, iż – przy pomocy dotychczasowych nieefektywnych metod i anachronicznego trybu działania w kwestii pozycji Polski i Polaków w świecie – nie udałoby się doprowadzić do polepszenia naszej sytuacji oraz do przekazania prawdy o nas Ziemianom z innych krajów. Stoi więc przed nami kardynalne i bardzo odpowiedzialne zadanie do spełnienia na obecnym nowym etapie walki o dobre imię polskości na świecie w warunkach pokryzysowej neoglobalizacji. Skala trudności i złożoności tego zadania jest bezprecedensowo wysoka. Celem zapewnienia powodzenia w tych staraniach, konieczne są dość gruntowne zmiany jakościowe i reformy merytoryczno-organizacyjne, żeby było lepiej. W tym duchu, pragnę przedstawić pod rozwagę następujące oceny makro:

1. Niezbędne jest, nade wszystko, zdecydowane odstąpienie od dotychczasowego sztucznego i anachronicznego podziału na Polskę i na Polonię, na Polaków (w kraju) i na Polonusów (za granicą). Na świecie jest nas razem ponad 60 milionów! To ogromna masa ludzka dysponująca poważnym kapitałem pod każdym względem; tyle tylko, że jest to kapitał rozdrobniony, niewykorzystany i marnotrawiony. Krótko mówiąc, podział na Polskę i na Polonię, na Polaków i na Polonusów jest absolutnie niestosowny, przestarzały i nieprzydatny we współczesnych szybko zmieniających się uwarunkowaniach międzynarodowych, szczególnie w mozolnie naprawianej V globalizacji.

Rzecz w tym, że wszyscy Ziemianie są mieszkańcami jednej wielkiej wioski globalnej. Nie ma, przeto, większego znaczenia, czy dany Polak mieszka w Warszawie, w Koziej Wólce, w Paryżu, w Palermo, w Chicago, w Sydney, w Rio de Janeiro czy na Księżycu. Wystarczy, że jest Polką czy Polakiem. Proponuję więc zdecydowane zrezygnowanie z ww. przestarzałych definicji i kategorii oraz jednakie traktowanie wszystkich, bez różnicy, Polaków, także wówczas, kiedy legitymują się oni również obywatelstwem innych państw. Takie racjonalne podejście działać będzie jako silny czynnik integrujący naszą „Polish Community" w wiosce globalnej. Logiczną konsekwencją praktyczną takiego podejścia powinno być też zlikwidowanie wszelkich instytucji zajmujących się tzw. Polonią oraz skoncentrowanie się państwa i społeczeństwa na czynieniu dobra wszystkim córkom i synom Matki Polski – w kraju i na świecie;

2. Współpraca ponad podziałami brzmi dumnie oraz jest zadaniem bardzo szlachetnym i bardzo potrzebnym. Rzecz jednak w tym, że owe podziały nieustannie zaostrzają i pogłębiają się w naszych bardzo trudnych czasach oraz w każdej sferze życia i pracy wszystkich Ziemian, także Polaków. Podziałów nie da się zlikwidować, zresztą, nie ma takiej potrzeby. W sensownych wymiarach, mogą one wzbogacać i uatrakcyjniać żywot i pracę człowieka na tym „łez padole". Trzeba jednak zdecydowanie przeciwdziałać urastaniu podziałów, jak obecnie, do monstrualnych i niebezpiecznych rozmiarów, w poszczególnych krajach i w skali światowej. Póki co jednak, odwieczne zawołanie o „jedność w różnorodności" („unita nella diversita")

pozostaje sennym marzeniem lub pobożnym życzeniem; bowiem dominuje przemożnie nadal starożytna praktyka „dziel i rządź” („dividae et impera”). Łatwiej się rządzi podzieloną i skłóconą społecznością. W naszym przypadku, celem sensownego uładzenia i ułożenia po nowemu współpracy Polaków ponad podziałami, niezbędne jest pilne złagodzenie, optymalizacja – że tak powiem, czasami sztucznie, prowokacyjnie i manipulacyjnie podsycanych oraz intensyfikowanych podziałów, różnic i rozbieżności. Tylko pod warunkiem owej optymalizacji, współpraca ponad podziałami będzie mogła być możliwa i wydajna.
Podziały (realne czy sztuczne) zżerają, jak najgorsza zaraza i plaga, masę energii indywidualnej i społecznej, rozsadzając od wewnątrz rodziny, sąsiadów, grupy obywateli, społeczności lokalne, jednostki terytorialne, organizacje społeczne, partie polityczne, koalicje i opozycje, wojsko, siły bezpieczeństwa, a nawet poszczególne kościoły oraz całe społeczeństwo (nie wykluczając sławetnej Polonii) i państwo. W rozterki i w perturbacje intelektualno-psychiczne wpadają nawet poszczególne osoby. Mam znajomego, który, wprawdzie posiada określone poglądy, ale… sam nie zgadza się z nimi?! Szczególnie bolesne i groźne są spory (rzeczywiste czy udawane?) pomiędzy najwyższej rangi decydentami w sprawach bezpieczeństwa i obronności kraju. Gdyby hetmani husarii króla Jana III Sobieskiego byli tak poróżnieni pomiędzy sobą, jak niektórzy obecni domorośli decydenci, to, zapewne, polskie zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem byłoby niemożliwe.
Podobnie rzecz ma się na arenie międzynarodowej, na której poziom konfrontacyjności, zadziorności, niezrozumienia, nienawiści i wojowniczości jeszcze nigdy nie był tak wysoki w post jałtańskich czasach „pokojowych”, jak obecnie. I znów kłania się mądrość starożytna: „człowiek człowiekowi jest wilkiem” („homo homini lupus est”). Opłakane i jakże tragiczne skutki tego stanu rzeczy dostrzegalne są gołym okiem. W każdym przypadku, kryje się za tym ogrom nieszczęścia ludzkiego, morze przelanej krwi i góry strat materialnych. W imię czego? Jest to jednocześnie świadectwo totalnej impotencji współczesnego nieładu międzynarodowego, licznych organizacji międzynarodowych, łącznie z ONZ, wielkich mocarstw uzurpujących sobie prawo do panowania nad światem oraz całej wspólnoty międzynarodowej (tzw. „International Community”).
W sposób jak najbardziej ewidentny, ów nieład międzynarodowy oraz podnoszący się nieustannie poziom konfrontacji i napięcia w świecie nie pozostaje bez negatywnego wpływu na wszystkie kraje i narody oraz na każdego Ziemianina – z osobna, żyjącego w ciągłym strachu i w niepewności jutra. Wielki paradoks cywilizacyjny naszych czasów polega na tym, że tempo przyrostu i kumulacji starych oraz nowych problemów i patologii rozwojowych wielokrotnie przewyższa tempo ich ślamazarnego „rozwiązywania”. W związku z tym dobrych rozwiązań jest za mało, a góra tych złych problemów i patologii jest już niebotyczna, powiększa się stale ich krytyczna masa wybuchowa, a ludzkość zbliża się szybko do nieprzekraczalnej granicy bezpieczeństwa. Mówię i piszę o tym z bólem i z przykrością, ale tak to wygląda w globalnych kategoriach makro!
3. Język ojczysty, kultura narodowa, tradycje historyczne, wierzenia religijne, obyczajowość społeczna i inne czynniki stanowią silne spoiwo każdego narodu, także polskiego. W tym zbiorze atrybutów i właściwości narodowych – język odgrywa rolę wiodąca i szczególną. Jednak, sytuacja, losy i jakość języka polskiego jeszcze nigdy nie była tak podła, jak obecnie. Ulega on zastraszającej oraz przyspieszonej degradacji, degeneracji i destrukcji. A jest to język, który przetrwał zabory, dwie wojny światowe, „zimną wojnę” i inne przeciwności losu. Zdał z powodzeniem egzamin wytrzymałości w okresie dominacji łaciny (makaronizmy) i francuszczyzny w Polsce; oparł się sowietyzacji, ale teraz ugina się pod ciężarem panoszącej

się wszędy amerykanizacji. Naturalnie, każdy język nie jest dany raz na zawsze – ulega stałym przemianom, innowacjom i uzupełnieniom – stosownie do ewolucji i do postępu naszej cywilizacji. Powinien jednak pozostać sobą! Faktem jest jednocześnie, iż – spośród około 5.000 języków narodowych, jakie istnieją jeszcze w świecie – co 2 tygodnie (średnio) znika bezpowrotnie jeden z nich. Taka perspektywa zagraża również polskiemu.
Ww. amerykanizacja polszczyzny (zwana również mac donaldyzacją) rozpoczęła się na dobre wraz z nastaniem epoki Internetu (którego głównym językiem jest English i American English) oraz ulega pogłębieniu od czasu zmian systemowych w Polsce i „zafascynowania się" Polaków Stanami Zjednoczonymi, a następnie – Unią Europejską. Obecnie zjawisko amerykanizacji polszczyzny nasila się już nieomal automatycznie i lawinowo, niezależnie od tego, iż – jak to w miłości bywa – początkowa fascynacja dość szybko przemija. W każdym jednak razie, dotychczasowe efekty amerykanizacji polszczyzny są przerażające. Nie tylko szkodzą one czystości i oryginalności naszego języka, ale osłabiają jego rolę kulturalną, edukacyjną i społeczną. Naturalnie, każda grupa społeczna: młodzież, pracownicy różnych zawodów, więźniowie, sportowcy, wierni i in. mają pełne prawo do posługiwania się własnym żargonem, w którym wszakże wulgaryzmy nie mogą sięgać zenitu, jak obecnie i który nie wywiera negatywnego wpływu na czystość języka klasycznego (literackiego).
Obywatele, szczególnie młodzi, na ogół bezkrytycznie, przyjmują i małpują przeróżne potworki, dziwolągi i neologizmy językowe, zapożyczone z amerykańskiego, czy z angielskiego (jak np. mega zadowolony, tak naprawdę, fokusować, ewenty, miłego dnia i tysiące innych) oraz utrwalają je w swojej i w społecznej świadomości – jako coś normalnego, słusznego, modnego i „trendy". Postawa tego rodzaju traktowana jest, co więcej, jako przejaw mądrości tak mówiącego, czy tak piszącego, podczas gdy jest to jedynie dowodem jego głupoty, bezmyślności i niewiedzy. Deformacja polskiego dokonuje się najczęściej poprzez dosłowne tłumaczenie słów, zdań i całych tekstów z angielskiego /amerykańskiego/ na nasz język, co, z reguły, prowadzi do absurdu. Klasycznym tego przykładem jest sławetne już powiedzonko: „miłego dnia" itd., powtarzane mechanicznie, bezkrytycznie i bezmyślnie przez miliony osób. Owszem, po angielsku: „have a nice day" brzmi całkiem poprawnie; ale, „miłego dnia" – po polsku jest wyrażeniem wręcz karykaturalnym i niedopuszczalnym.
Problemy te dostrzegał już (czy jeszcze) Juliusz Słowacki. 18 września 1839 r. odwiedził on, m.in., tzw. grób Agamemnona, mitycznego króla Myken (nota bene: Mykeny, położone w północno-wschodniej części Peloponezu, były głównym ośrodkiem politycznym Grecji w epoce brązu, czyli w drugiej połowie II wieku p.n.e.). Pod wpływem silnej inspiracji z tej wizyty, w końcu tegoż roku, w Paryżu, poeta napisał słynny wiersz właśnie pt.: „Grób Agamemnona", w którym stwierdził, m.in.: "…Polsko! Lecz ciebie błyskotkami łudzą. Pawiem narodów byłaś i papugą; a teraz jesteś służebnicą cudzą…; sęp ci wyjada nie serce lecz mózgi…". Nic dodać, nic ująć – jakże to aktualne również w odniesieniu do naszych czasów.
Sytuację pogarsza fakt, iż tak zainfekowanym językiem polskim posługują się również wpływowe czynniki opiniotwórcze: uczeni, dziennikarze, gadające głowy, nauczyciele, kaznodzieje i in., a nawet politycy, nie wyłączając posłów i senatorów. Co więcej, kompetentne władze, ośrodki naukowe (łącznie z PAN) i uznani poloniści nie czynią w praktyce nic (albo niewiele), aby powstrzymać nawałnicę amerykanizacji języka polskiego. Ta paląca kwestia nie figuruje też w naprawczych programach „dobrej zmiany plus". Wszystko to razem zmierza, więc, w bardzo niedobrym kierunku – do tego stopnia, że, pewnego dnia, Polacy obudzą się bez swego języka ojczystego. I wreszcie, sytuacja z nauczaniem i z kultywowaniem języka polskiego w skupiskach Polaków poza granicami RP jest, po prostu, katastrofalna. Nie brakuje

przypadków, kiedy nauczanie to jest tam, najzwyczajniej w świecie, torpedowane przez miejscowe wadze.
Powinniśmy korzystać z pozytywnych doświadczeń innych krajów, które znacznie wcześniej zderzyły się z problemem amerykanizacji swych języków narodowych; np. Francja, już od wielu lat i ze względną tylko skutecznością, zwalcza franglais (mieszanina francais + anglais), ale promuje efektywnie „culture et civilisation francaises" w świecie za pomocą Francophonie Mondiale. (Nota bene: byłem wiceprezesem Francophonie de Shanghai, kiedy pracowałem w tym wielkim mieście). W konkluzji, bez skutecznej obrony czystości, walorów i zachowania języka polskiego trudne, lub wręcz niemożliwe, byłoby umacnianie i promowanie statusu polskości we własnym kraju i na całym świecie.

W świetle powyższej skrótowej, z konieczności, faktografii i analizy zdołałem zasygnalizować jedynie niektóre spośród najważniejszych aspektów współpracy Polaków ponad podziałami oraz umacniania i promowania polskości w świecie. Niemniej jednak, czuję się upoważniony do przedstawienia kilku konkretnych propozycji poczynań natury makro, zmierzających do poprawienia sytuacji w kwestiach omawianych w niniejszym opracowaniu. Oto one:
1. utworzenie w możliwie niedługim czasie Instytutu Polskiego (w randze ministerstwa), którego nadrzędnym zadaniem będzie zajmowanie się całokształtem spraw związanych ze współpracą ponad podziałami, z umacnianiem statusu Polski i Polaków oraz z promowaniem polskości w świecie, z obroną dobrego imienia Polski, a także z koordynacją poczynań podejmowanych w tych dziedzinach;
2. zapewnienie finansowania Instytutu z centralnego budżetu Państwa – z jednoczesną możliwością pozyskiwania dodatkowych środków finansowych od Unii Europejskiej oraz od sponsorów i darczyńców krajowych i zagranicznych. Niezbędne jest także utworzenie Funduszu Promocji Polski, w którym gromadzone będą środki pozabudżetowe;
3. opracowanie aktualnej analizy (głównie natury socjologicznej), której obecnie brakuje, dotyczącej stanu polskości w kraju i sytuacji Polaków za granicą, szczególnie w ich największych skupiskach. Materiał tego rodzaju powinien być uzupełniany i uaktualniany przynajmniej raz do roku, a wnioski zeń wynikające powinny być uwzględnianie przy opracowywaniu krótko–, średnio– i długoterminowych programów działania oraz w ich realizacji;

4. określenie krótko–, średnio– i długoterminowego programu działań w przedmiotowych sprawach – odpowiednio, do roku 2020, 2035 i 2050. Programy te powinny uwzględniać nowe potrzeby i istotne zmiany, jakie dokonują się w społeczności polskiej w kraju i za granicą w XXI wieku. Chodzi, np., o zmiany pokoleniowe, o nowe fale emigracji (solidarnościowej, zarobkowej i in.) oraz o konsekwencje powszechnego dostępu obywateli polskich do multimediów, do turystyki krajowej i zagranicznej itp.
Trzeba mieć świadomość, iż rozwiązania fragmentaryczne czy połowiczne nie doprowadzą do jakościowej poprawy istniejącej sytuacji. Niezbędna jest jej sanacja kompleksowa, wszechstronna i dogłębna. W przeciwnym bowiem razie – Polska i Polacy nadal będą traktowani jako ubodzy krewni innych krajów i innych narodów w wiosce globalnej i nie wykorzystają nowych możliwości rozwojowych w XXI wieku i w kolejnych stuleciach.

Sylwester Szafarz